rok
nr 1
styczeń 1939

Myśl Akademicka

Cieszyn, Gdańsk, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Warszawa, Wilno

W imię jedności krwi

Weszliśmy w okres 7 dorocznej zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Pol. Zagranicą, organizowanej przez T. Pom. Pol. Zagr. Niesienie pomocy szkolnictwu polskiemu zagranicą, wobec olbrzymich jego braków, wymagających dużych sum jest obowiązkiem każdego Polaka. Idea niesienia pomocy wychodźcom polskim zrodziła się w 1930 r. na zjeździe b. uczestników walki o szkołę polską z okazji 25 rocznicy pamiętnego strajku szkolnego.

Przez utworzenie Fundacji p. t. „Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą" postanowiono kontynuować walkę o polską szkołę zagranicą.

Celem Funduszu jest więc popieranie i utrzymywanie szkolnictwa polskiego zagranicą oraz budzenie w społeczeństwie polskim świadomości o potrzebie wzmacniania polskości zagranicą. Dążenia te realizuje Fundusz przede wszystkim przez udzielanie pomocy materialnej. Środki materialne czerpie zaś głównie ze zbiórek, organizowanych rok rocznie w czasie od 15 stycznia do 15 lutego. Kulminacyjnym punktem całomiesięcznej akcji zbiórkowej jest 5 lutego obchodzony, jako „Dzień Polaka z Zagranicy" dla zamanifestowania uczuć Macierzy dla braci, żyjących na obczyźnie. Dzięki pomocy Funduszu zostały m. in. stworzone w Niemczech podwaliny pod polskie szkolnictwo średnie — jedyne dotąd gimnazja męskie w Bytomiu i w Kwidzyniu oraz pierwszego żeńskiego liceum polskiego w Raciborzu. Dalej udziela się pomocy szkolnictwu polskiemu we Francji, Rumunii, Argentynie i Czechosłowacji. Od r. 1930 do 1938 zebrano i przekazano szkołom polskim zagranicą ponad 4 miliony zł.

W imię wielkiej idei trwałego zjednoczenia narodowego, zjednoczenia wszystkich Polaków całego świata, idei, pozbawionej partyjnej doktryny, wzywamy wszystkich Polaków do współpracy z 8 i pół milionową rzeszą Polonii Zagranicznej. Jesteśmy przecież z jednej krwi — w imię więc jedności krwi podajmy pomocną dłoń naszym braciom, zmuszonym dla chleba emigrować, a będącym stale narażonym na wynarodowienie — złóżmy więc grosz na szkołę polską zagranicą — przecież **walka o polską szkołę dla polskiego dziecka, to walka o polski stan posiadania na szerokim świecie.** Nie możemy pozwolić na to, aby dzieci polskie wśród obcych, musiały wyrzekać się ojczystej mowy, swej macierzy tak drogiej nam wszystkim.

Organizacja ta bowiem krzewi na terenie Polski wielką ideę łączności Macierzy z Polakami rozsianymi po całym świecie. Pogłębianie poczucia jedności narodowej z Polonią Zagraniczną, zaznajamianie społeczeństwa z jej stanem i potrzebami, niesienie jej pomocy materialnej i moralnej w najszerszym zakresie poprzez Światowy Związek Polaków z zagranicy i Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą — w sprawach szkolnictwa polskiego za granicą — oraz propagowanie zadań i działalności Światowego Zw. Polaków z Zagranicy" — oto wzniosły cel organizacji tej, działającej od 1936 r. Towarzystwo to liczy już dziś ponad 50.000 członków i w szeregach jego kroczą obok siebie — bez względu na przynależność partyjną — wszystkie stany. Wszystkim bowiem jednakowo drogą jest idea realnej współpracy z 8 i pół milionową rzeszą wychodźców polskich. Kiedy uprzytomnimy sobie, że tylko 5 pct dzieci polskich zagranicą uczy się w polskich szkołach, tylko 35 pct pobiera jedynie dorywczą naukę języka polskiego, a 60 pct dzieci pozbawionych jest możności uczenia się ojczystej mowy — wtedy zrozumiemy, jak pożyteczną jest organizacja Tow. Pom. Polonii Zagr., wtedy zrozumiemy, że należenie do niej jest obywatelskim obowiązkiem, wtedy też nie poskąpimy grosza na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Nie możemy bowiem zapomnieć, że Polonia Zagraniczna położyła wielkie zasługi wobec Macierzy, czy to w okresie walk o niepodległość, czy przy odbudowie ekonomicznej Państwa naszego.

Polacy zagranicą, to żywa krew naszego Narodu, to skarb, którego roztrwonić nam nie wolno. Jeżeli Ojczyzna nie mogła im dać pracy, jeśli ziemia polska nie mogła ich wyżywić i pójść musieli na obczyznę — tym większy na nas spoczywa obowiązek pamiętania o nich, czuwania nad nimi i bronienia ich.

Ich radość — to nasza radość, ich krzywda — to nasza krzywda.

(Ciąg dalszy na str. 4-ej.)

WITALIS TALEJKO

Zagadnienia

Wśród problemów i zagadnień społeczno gospodarczych, które czekają już od dawna na pozytywne i realne rozwiązania, a których dotąd pozbywano się półśrodkami stosując zasadę tymczasowości i doryweczości niewątpliwie na plan pierwszy wysuwają się problemy związane z obecną sytuacją na rynku pracy. Rynek pracy jako wielkość ustawicznie zmieniająca się i jako układ stosunków zachodzących w procesie gospodarowania ludzką siłą roboczą stale zmieniający strukturę jest zjawiskiem społeczno gospodarczym, które przede wszystkim w czasach dzisiejszych winno być przedmiotem specjalnych studiów, mających na celu stworzenie planowej, racjonalnej i skutecznej polityki regulującej tę tak ważną a tak bardzo dotąd zaniedbywaną dziedzinę naszego życia jaką jest rynek pracy.

Zmiany, przeobrażenia i wszelkiego rodzaju stosunki zachodzące na rynku pracy są uwarunkowane przede wszystkim z jednej strony ruchami naturalnymi ludności, z drugiej zaś strony przejawami życia gospodarczego i społecznego; jak jedne tak i drugie wyciskają na sytuacji rynku pracy silne piętno, wykazując w ten sposób ścisłą współzależność jaka zachodzi między takimi problemami jak ruch naturalny ludności, życie gospodarcze, struktura społeczno - ekonomiczna ludności itp. a rynkiem pracy.

Pojęcie rynku pracy jako kompleksu zjawisk i stosunków zachodzących w układzie gospodarki ludzką siłą roboczą jest pojęciem stosunkowo bardzo młodym, które dopiero przy końcu XIX wieku pojawiło się w słownictwie społeczno-ekonomicznym — a właściwie jest pojęciem XX wieku, powstałym na skutek silnie zaognionej sytuacji na rynku ludzką siłą roboczą.

Jeszcze do niedawna a nawet jeszcze dotychczas uważa się powszechnie, że gospodarka ludzka siłą roboczą nie powinna nastręczać żadnej trudności, że rynek pracy jest zjawiskiem prostym i tak oczywistym, że specjalne zajmowanie się nim jest zupełnie zbyteczne; stąd też brak z jednej strony teoretycznych dociekań i studiów dotyczących problemów rynku pracy, z drugiej strony brak dążności praktycznych mających na celu planowe i racjonalne regulowanie procesów użytkowania ludzkiej siły roboczej. Sytuacja ta wynika przede wszystkim z postawy spotykanej do dnia dzisiejszego, która do niedawna jeszcze mając pozory naukowości, uniemożliwiała tak dociekań teoretycznych jak i praktycznej działalności w tym kierunku. Postawa ta polegała na przeświadczeniu, że procesami zachodzącymi na rynku pracy, tak zresztą jak i innymi rządzą jakieś automatyzmy dziejowe, jakieś potężne i wszechwładne siły, jakieś nieznane bliżej prawa, które mają na celu przywracać naruszoną równowagę i utrzymywać pewien ład.

Jeszcze do niedawna, gdy ani nie odczuwano braku ludzkiej siły roboczej, ani nie odczuwano tak dotkliwie jak dzisiaj bezrobocia, ani nie przeżywano tak silnych zaognień społecznych na rynku pracy, można było nawet uwierzyć w prawdziwość tych twierdzeń oraz skuteczność i celowość automatycznych regulatorów; dzisiaj jednak rzeczywistość społeczno - ekonomiczna jeśli nie zupełnie zbija te twierdzenia, to przynajmniej silnie podważa słuszność i prawdziwość ich.

Jeśli by nawet rzeczywistość nie zupełnie zaprzeczała istnienia naturalnych praw rządzących rynkiem pracy i jeśli by nawet przyjąć istnienie ich i przyjąć, że prawa te skutecznie regulują procesami na rynku pracy, to opierając się na rzeczywistości i obserwowanej przeszłości dochodzi się do wniosku, że jeśli prawa naturalne istotnie regulują te procesy to działanie to jest tak powolne i okresy reakcji spowodowane działaniem praw naturalnych następują po tak długim czasie, że bierne oczekiwanie ich i spodziewanie się poprawy sytuacji na skutek działania jakiś naturalnych regulatorów byłoby objawem albo skrajnej bezsilności, niezaradności i niczym nie wytłumaczonej bierności, albo też objawem tego, że nie zdajemy sprawy co się wkoło nas dzieje wzgl. że obojętne nam jest to co się dzieje,

Z tych krótkich i ogólnych rozważań dochodzimy do wniosku, że pozostawienie rynku pracy samemu sobie i czekanie na to aby nieznane bliżej siły (prawa) naturalne regulowały stosunki zachodzące w gospodarce ludzką siłą roboczą jest nie tylko nie wskazane, ale wręcz niczym niepowetowanym błędem wobec tak silnie skomplikowanej obecnie sytuacji na rynku pracy.

Zbyteczną rzeczą byłoby trudzić się na wyszukiwanie tego co się w tym kierunku u nas robi, bo musimy sobie powiedzieć szczerze, że dotąd ani nie mamy w tym celu odpowiedniego aparatu w postaci jakiejś instytucji, któraby mogła planowo i skutecznie oddziaływać na rynek pracy, ani nie mamy przystosowanych do tej akcji przepisów prawnych, ani też nie mamy — co jest najważniejsze — racjonalnych i dojrzałych tendencji i planów w tym kierunku.

Jest wprawdzie instytucja Funduszu Pracy, która ma w założeniu te cele i jako urząd publicznego pośrednictwa pracy powinien mieć możność pozytywnego oddziaływania na rynek pracy, ale niestety Fundusz Pracy w zasadzie dotąd ograniczał się do prowadzenia mniej lub więcej skutecznej walki o zmniejszenie liczby bezrobotnych, pozostawiając — może nie z własnej winy — dalsze kształtowanie się procesów na rynku pracy wolnej grze sił naturalnych czy też sił kierowanych przez tradycyjne wzory społeczne, nie mając przez to żadnego wpływu na planową gospodarkę ludzką siłą roboczą i na zabezpieczenie najlepszego wyzyskania jej w procesie produkcyjnym.

W tej sytuacji gdy nie ma realnyc hi ustawowo zabezpieczonych możliwości regulowania stosunków na rynku pracy, gdy nie ma sposobu planowego regulowania sił popytu i podaży w rozmaitych gałęziach przemysłu i rzemiosła, wreszcie gdy nie ma możliwości stosowania selekcji zawodowej, mającej na celu dobór odpowiednich ludzi do odpowiedniej pracy aby jak njaracjonalniej zużytkowywać ludzką siłę roboczą w procesie produkcyjnym, zarysowuje się w sposób wyraźny rola poradnictwa zawodowego zorgani-

rynku pracy

zowanego w taki sposób aby te wszystkie cele mogły być skutecznie realizowane.

Poradnictwo zawodowe w Polsce było dotąd rozumiane jako akcja mająca na celu badanie młodzieży kończącej szkoły w celu stwierdzenia w niej zdolności zawodowych i wydanie w tym kierunku opinii i odpowiedniej porady. W tym zrozumieniu poradnictwo zawodowe spełnia tylko jeden z kilku celów jaki w czasach obecnych stoją przed akcją poradnictwa zawodowego, a mianowicie wydaje — że tak powiem — platoniczne orzeczenia o zdatności lub niezdatności poszczególnych jednostek do odpowiednich zawodów. Owszem — to też jest pożyteczna robota, ale robota w naszych warunkach zbyt jednostronna i zbyt mała abyśmy się mogli do niej oarganiczać.

Rzeczywistość Polska wymaga na wszystkich polach największego wysiłku energii i największej ilości pracy — to winno być hasłem „Dzisiejszej Polski"; dlatego i na tym odcinku życia działalności naszej, na którym rozporządzamy największą wartością i największym bogactwem na świecie, jakim jest **człowiek** i energie w nim utajone, nie wolno nam ograniczać się do pół i ćwierć środków, tym więcej, że zastajemy — to sobie znów musimy powiedzieć szerze — stosunkowo duży chaos w gospodarce materiałem ludzkim i bardzo skomplikowaną sytuację na rynku pracy.

I tak w poszukiwaniu dróg i sposobów, które by prowadziły do normalizacji i polepszenia istniejących stosunków na rynku pracy i obserwując jak sobie zaczynają radzić pod tym względem państwa zachodnio - europejskie i Ameryka dochodzimy do wniosku, że przecież i my posiadamy możliwości planowego regulowania gospodarką ludzką siłą roboczą i skutecznego oddziaływania na rynek pracy w postaci takiego zorganizowania poradnictwa zawodowego, któreby nie ograniczało się do roli instytucji opiekuńczej udzielającej platonicznych i oderwanych od istniejących warunków życiowych porad zawodowych młodzieży, lecz przedsięwzięło akcje, któreby wyszły daleko poza ramy opieki i stały się natomiast częścią składową polityki społecznej, gospodarczej i wychowawczej. Tak pomyślane poradnictwo zawodowe łącznie z publicznym pośrednictwem pracy winno być głównym organem polityki państwowej w zakresie kształtowania rynku pracy. Jeden z publicystów niemieckich uważa stanowczo, że poradnictwo zawodowe winno być wyłącznie zadaniem państwa, bo akcja ta w skali ogólno - państwowej może być skutecznie prowadzona tylko przez państwo; prowadzenie zaś akcji poradnictwa zawodowego w skali mniejszej nie spełni zadania. Nie znaczy to, aby musiała istnieć jedna olbrzymia poradnia zawodowa w Polsce względnie aby wszystkie poradni emusiały być koniecznie państwowe, chodzi tu natomiast o to, aby polityka wszystkich poradni zawodowych była podyktowana społeczno - gospodarczymi interesami państwa, aby poza selekcją zawodową, mającą na celu stwierdzenie zdolności zawodowych poszczególnych jednostek do poszczególnych zawodów, prowadziła racjonalną i planową gospodarkę ludzką siłą roboczą według aktualnych i przyszłych potrzeb narodu i państwa. Będzie to możliwe jeśli odpowiednio do celów stawianych tej akcji zorganizujemy w Polsce poradnictwo zawodowe.

Jeśli chodzi o cele tej akcji, to są one jasne i oczywiste — a ogólnie określić je można następująco: **poradnictwo zawodowe w ścisłej współpracy z publicznym pośrednictwem pracy winno planowo i racjonalnie gospodarować ludzką siła roboczą, mając na celu tak dobro i interesy poszczególnych jednostek jak i dobro społeczne i gospoadrcze narodu i państwa.** Nie znaczy to, aby jednostka (obywatel) staał się biernym i bezsilnym narzędziem działania administracji państwowej — to byłoby zaprzeczeniem celów i najistotniejszych zadań poradnictwa zawodowego, znaczy to tylko, że państwo wzgl. instytucja, której te czynności zostaną powierzone, ograniczy się do racjonalnej interwencji na rynku pracy oraz do planowego regulowania dopływu nowych sił roboczych na rynek pracy, mając stale na względzie tak indywidualne zdolności jednostek jak i najlepsze ich wyzyskanie w procesie produkcyjnym państwa, tak aby można było realizować zasadę, żeby każdy młody człowiek w miarę możności był skierowany do rzemiosła lub innego zawodu odpowiadającego jego zdolnościom i skłonnościom, jego warunkom fizycznym, psychicznym i społecznym oraz przygotowaniu jakie otrzymał, przy równoczesnym uwzględnieniu warunków i sytuacji rynku pracy.

Naturalnie, aby racjonalnie i planowo regulować rynek pracy w zakresie popytu i podaży siły roboczej nie można ograniczać się tylko do istniejącej koniunktury, do pojemności i warunków rynku pracy w chwili bieżącej, lecz trzeba brać pod uwagę również przewidywane widoki ukształtowania się rynku pracy na dalszą metę w celu, z jednej strony przezornego zahamowania przypływu nowych sił roboczych do tych zawodów, w których podaż jest duża, a w których nie przewiduje się zwiększenia popytu, z drugiej zaś strony, zwiększenia dopływu nowych fachowców do tych zawodów, które wykazują obecnie brak odpowiednich pracowników wzgl. jeśli w przyszłości przewiduje się zwiększenie popytu na tych pracowników. Poza tym przed tak zorganizowanym poradnictwem staje jeszcze jedno bardzo ważne zadanie, do zrealizowania, mianowicie — przygotowania odpowiednich ludzi do pionierskich i rzadkich u nas gałęzi wytwórczości, w których przecież powodzenie zależy w pierwszym rzędzie od **człowieka**, a o których zaś istnieniu jako o gałęziach rzemiosła czy przemysłu jeszcze mało znanych ogół nie wie, oraz przez informowanie, pouczanie i wskazywanie nowych możliwości gospodarczych, wytwarzanie sprzyjającej postawy i atmosfery w społeczeństwie, koniecznej do wzmożenia naszego aktywu gospodarczego w postaci nowych wzgl. nie wyzyskanych dotąd gałęzi rzemiosła, przemysłu i handlu, które są nieodzownym warunkiem podniesienia wzwyż Polski pod względem gospodarczym.

Madagaskarski mit

Wiadomo wszystkim, że Polska, jako kraj wybitnie rolniczy z trudnością może wyżywić całą swoją ludność, że pod względem spożycia różnych dóbr tego świata stoimy na szarym końcu. Naturalny odpływ ludzi ze wsi do miast jest utrudniony ze względu na liczne niedomogi naszej struktury ekonomicznej i społecznej. W dodatku mamy największy przyrost naturalny w Europie, który winien i musi być podtrzymywany chociażby ze względu na potęgę militarną państwa.

Z drugiej strony mamy z wszystkich państw na świecie największą ilość Żydów, którzy siłą rzeczy pogłębiają jeszcze problem przeludnienia kraju.

Jednym z sposobów zapobiegania przeludnieniu jest emigracja. W ogólnych ruchach emigracyjnych Polska zajmowała zawsze nieposlednie miejsce. Był okres, gdy odbywały się prawdziwe pielgrzymki „za morze“ „za chlebem“. Jednak tradycyjne szlaki emigracyjne skurczyły się mocno wkrótce po wojnie, aż wreszcie zupełnie się zamknęły.

Mieliśmy więc mniewięcej sytuację taką: że z jednej strony zaczęto poszukiwać nowych terenów osadniczych dla naszych rolników, a z drugiej przemyśliwano jakby tu tak za jednym zamachem upchnąć te 3 czy 5 milionów Żydów, wśród których objawił się naraz pęd do ziemi. Dodać przy tym należy, że ta druga sprawa nieporównanie więcej pasjonowała wszystkich.

W tę atmosferę ni stąd ni zowąd padło słowo „Madagaskar“. Zaczęto błogosławić rząd francuski za to, że ni stąd ni zowąd zgodził się na ulokowanie naszych Żydów na Madagaskarze. Niejeden większy fantasta marzył sobie, że poprostu załadujemy 5 milionów naszych Żydów na okręty i od razu cały problem będzie rozwiązany. A Żydy podniosły gwałt. Trzeba dopiero było oficjalnie i urzędowo tłumaczyć i zaprzeczać.

Coś tam jednak się z tym Madagaskarem knuło, bo oto komunikat doniósł, że z ramienia rządu polskiego w porozumieniu z rządem francuskim wyjeżdża specjalna Komisja Studiów na Madagaskar, która na miejscu zbada możliwości osadnictwa. Że tam o Żydów głównie chodziło, twierdzi fakt, że jedynymi członkami komisji poza przewodniczącym mjr. Lepeckim byli dwaj Żydzi.

Niedługo potem, zupełnie niezależnie od powyższego przedsięwzięcia pojechał na Madagaskar znany podróżnik i literat Arkady Fiedler.

Owocem tych podróży są dwie książki. Jedną napisał przewodniczący komisji studiów mjr. Lepecki M. („Madagaskar“ — Warszawa 1938), drugą Fiedler („Jutro na Madagaskar“ — Warszawa 1938). Obie te książki doskonale się uzupełniają i po przeczytaniu ich można sobie wyrobić sąd o tym, jaka jest przyszłość Polski na Madagaskarze.

Powiedzmy już z góry, że niewielka.

Madagaskar, mimo olbrzymich rozmiarów, ma ziemi nadającej się pod osadnictwo europejskie niewiele. Mjr. Lepecki oblicza, że na początek mógłby Madagaskar przyjąć — przy stosunkowo niewielkich wkładach inwestycyjnych rządu francuskiego od 25 do 35 tysięcy osadników. Fiedler jest skromniejszy i liczbę tę określa na 5 do 7 i pół tysiąca. Jak widzimy różnica duża. Inaczej licząc, można powiedzieć, że Madagaskar może zmieścić na razie 5 do 7 tysięcy lub tysiąc do półtora tysiąca rodzin osadniczych, z których każda posiadała by 25 hektarowe gospodarstwo. Osadnik przy tym skazany będzie wyłącznie na pracę własnych rąk. Tubylcy jako siła robocza, nie przedstawiają prawie żadnej wartości. Za to ziemia jest urodzajna i nie wymaga specjalnych przygotowań pod uprawę.

Jest więc na Madagaskarze miejsce dla wykwalifikowanego i twardego rolnika polskiego, który tak

(Dalszy ciąg ze strony 1-ej.)

a największą krzywdą dla nich — to wynarodowienie, to niemożność uczenia się w polskiej szkole. Czyż możemy, ich pozostawić na pastwie losu w obcym środowisku, by obca przemoc wykreśliła ich z wielkiej naszej rodziny. Przenigdy — byłaby to dla nich największa krzywda, a dla nas niepowetowana strata. Za tyle ofiar i pomocy, jakich nam nie szczędzili — nie możemy o nich zapomnieć, nie tylko nie zapomnieć, lecz pomóc im, by zrozumieli, że za nimi stoi zwarcie cały Naród — za serce — sercem płacić musimy — choć często mowy ojczystej nie słyszą, a dzieci zmuszone są uczyć się w obcych szkołach — to jednak krew przodków w nich płynie niezmiennie i tu jak najszybciej trzeba im pomóc, by dzieci mogły uczyć się w ojczystym języku o odległej Polsce, by nie zapomniały o macierzy. Bowiem tylko polska szkoła może młode pokolenie polskie przygotować do walki w obronie praw narodowych — ona tylko może umocnić w nim ducha narodowego, ona może podtrzymać polskość na emigracji.

W imię więc jedności krwi pomóżmy braciom naszym na obczyźnie, składając chętnie grosze w okresie zbiórki na „Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą“. Z hasłem: „Twierdzą polskości — polska szkoła“ — przystąpmy do składania ofiar na rzecz szkolnictwa polskiego za granicą. Niech „Dzień Polaka z Zagranicy“ minie radośnie, dewizą zaś niech będzie — „Cała Polska myślą, sercem i czynem z Rodakami zagranicą“.

Czesław Pilarczyk.

świetnie zdał egzamin z swych zdolności osadniczych w Paranie i wytrwał. Nie ma natomiast miejsca dla różnych niebieskich ptaków, którzy małym wysiłkiem chcieliby zdobyć bogactwo.

Cytujemy z książki mjr. Lepeckiego, głos jednego z doskonałych znawców tego zagadnienia, Francuza, który tak każe mówić kandydatom na osadników na Madagaskarze: „Proponujemy wam wyjazd do kraju o zdrowym klimacie i uprawianie waszymi rękami 25 ha dobrej ziemi, która będzie waszą własnością. — Nie wszystko przedstawia się różowo. Nie chodzi o dorobienie się wielkiej fortuny, lecz o życie w dostatku bez większych kłopotów... Najlepszych spośród was, po pewnym dość długim czasie czeka dobrobyt...“

Mjr. Lepecki przyjmuje również możliwość osadzania na madagaskarskiej roli Żydów. Odrzuca tę możliwość Fiedler — zdaniem naszym słusznie. Bo jakże brać się do uprawy ziemi własnymi rękami w dodatku ludziom, którzy z tą ziemią nic nigdy nie mieli wspólnego. Tym bardziej, że tu trzeba wszystko zaczynać od początku. Nie tylko więc, że nie upchniemy na Madagaskar milionów naszych Żydów, ale nawet kilku tysięcy.

Jak pisze Fiedler, jeden z kolonialnych dygnitarzy francuskich, poradził zamknąć w Berezie, jako niebezpiecznych, tych, którym się marzy, że można na Madagaskarze ulokować 30 tysięcy Żydów.

M. Ł.

Młodzi na Parnasie

Z Feliksem Zawielakiem udało mnie się „uszczknąć“ wywiad na temat malarski w niecodziennych okolicznościach — mianowicie na proszonym obiedzie.

Dawnego przyjaciela spotykam zapracowanego u znajomych, gdzie piękna pani domu swój „konterfekt utrwalać każe“.

Artysta portretuje. W zaczarowanym kręgu, w którym znajduje się zarówno on, jak i jego model, panuje atmosfera skupienia, absorbująca artystę do tego stopnia, że nie zauważa nawet mego przybycia. W milczeniu więc przyglądam się dziwnemu „misterium“, jakim jest w istocie swej portret „in statu nascendi“ i mimowoli kojarzą mnie się dwa tak zasadniczo odmienne pojęcia, jak fotografia i portret. W związku z tym układam sobie w myśli plan mego wywiadu w ten sposób, aby artysta mógł wypowiedzieć się na tak ciekawy temat.

Skończyło się portretowanie — serdeczne przywitania, uściski (oczywiście tylko z dawno niewidzianym przyjacielem) i wreszcie — po wspólnym już dżentelmeńskim wywiązaniu się z „praw i obowiązków gości“ wobec pani domu — znajdujemy okazję do rozmowy.

Dowiaduję się więc nasamprzód, że artysta czasokres czteroletniej nieobecności w Poznaniu skwapliwie wykorzystał na pogłębianiu swej wiedzy malarskiej — studiował, wiele podróżował, zwiedził Niemcy, Francję, Włochy, Jugosławię. Zdziwienie moje nie ma granic — pamiętając jednak o wytkniętym celu (wywiad), umiejętnie (!) raczej niespostrzeżenie dążę do tego, aby artysta (po dłuższej rozmowie na temat osobisty) zechciał wypowiedzieć się na z góry obmyślony temat.

Udało się — jakkolwiek w pierwszej chwili, samo słowo fotografia — gotowe było wywołać burzę. Idiosynkrazja!

Poniżej w formie możliwie ściślej podaję myśli artysty — wypowiedziane w dyskusji naszej na temat różnicy między fotografią a portretem.

* * *

Byłoby pożądane, aby wszyscy wreszcie zrozumieli, że między portretem fotograficznym a portretem malowanym przez artystę malarza jest ogromna przepaść, której żadna — choćby najdoskonalsza technika fotograficzna — nie jest w stanie wyrównać.

Fotografia jest przecież jedynie mechanicznym procesem chemicznym, mechanicznym oddaniem podobieństwa zewnętrznego przez światłocień. Portret natomiast, malowany przez dobrego portrecistę, oddaje wewnętrzne podobieństwo — charakter oraz duszę modelu, indywidualnie interpretowaną przez danego malarza. W tym właśnie indywidualnym podejściu artysty, do obrazu, w ukształtowaniu go według wymaganych form, w harmonijnym zestawieniu barw i linij tkwi jego wartość, odrębna i niezależna od portretowanego modelu. Jeśli dla artysty barwa musi być dominującym czynnikiem, któremu wszystko podporządkowuje, jeśli z barwy tworzy formy i linie — to zrozumiałą jest rzeczą, że artysta i również portretowany model musi podporządkować wyżej wspomnianym

wymogom i regułom komponowania obrazu.

Każdy dobry obraz powinien dać przeżycie trwałe oraz wyruszenie estetyczne tak głębokie, by pozostawiło ślad na całe życie. Dominującymi czynnikami w „przeżywaniu" dzieł sztuki jest wartość tychże — opierających się:

1) na harmonijnym zestawieniu plam barwnych i linij,
2) w indywidualnym podejściu i interpretowaniu modelu przez artystę,
3) w oryginalnym i niespotkanym zespole linij i barw,
4) na interpretacji przedmiotów przez „pryzmat" przeżyć i doświadczeń artysty.

Jeżeli z takim zrozumieniem sprawy podejdziemy do jakiegokolwiek obrazu zrozumiemy, że obraz jest (według słów artysty) „nową rzeczywistością", której malarz nadaje swoiste piętno, w której wyraża swój świat, swoje najskrytsze upodobania i myśli, w której wreszcie kształtuje swoją wizję barwną. Tworzenie w obrazie tej „rzeczywistości nowej", odrębnej i oryginalnej jest koniecznym zadaniem artysty.

* * *

Artysta ostatnio zajmuje się również rysunkiem piórkowym. Technika ta jest niesłychanie trudna — do jej perfekcji dochodzi się poprzez niezliczoną ilość ćwiczeń. W rysunkach tych podchwytuje artysta niejako życie „in vivo", w najróżniejszych jego przejawach. Rysunki takie, bardzo łatwe do reprodukcji, stanowić mogą cenny materiał charakteryzujący wzgl. ilustrujący naszą epokę — niekiedy stanowią dla artysty niewyczerpane źródło podniet twórczych.

* * *

Feliks Zawielak jest wychowankiem Państwowej Szkoły Sztuki Zdobniczej w Poznaniu.

Na wiosnę tego roku zapowiada swoją nową, zbiorową wystawę obrazów.

Mieczysław Nowak.

Polska na wystawie w Nowym Yorku

Sala Honorowa Pawilonu Polskiego w Nowym Yorku ma dać ogólną syntezę Polski. W innych pawilonach sale honorowe będą niezwykle bogatymi w ornamentacje wnętrzami ogromnych rozmiarów. Tego rodzaju podejście do zagadnienia nie było dla nas możliwe, gdyż syntezą Polski na terenie Ameryki mogło być jedynie przeciwstawienie momentów świetności historycznej Polski z przekrojem gospodarczo organizacyjnym Polski przyszłej, jaką obecnie zaczęliśmy budować.

Sala Honorowa po prawej stronie mieści 7 dużych obrazów Bractwa Św. Łukasza, które obrazują momenty historyczne, zaczynając od roku 1000, w którym cesarz Otton III odbył pielgrzymkę do grobu Św. Wojciecha w Gnieźnie i był tam witany przez Bolesława Chrobrego. Następuje później Chrzest Litwy w 1386 r., nadanie przywileju Jedlneńskiego, który jest wyrazem prawa nietykalności osobistej i domu, następnie Unia Lubelska 1569 r., Konfederacja Warszawska 1573 r. jako uchwała o wzajemnej tolerancji wyznań religijnych, Odsiecz Wiednia i wreszcie Konstytucja 3-go Maja, jako najbardziej postępowa myśl polityczna ówczesnej Europy.

Każdy z tych obrazów, w których przedstawiona jest rola cywilizacyjna Polski w zaraniu historii europejskiej, ilustrowany jest szeregiem dokumentów; a więc karta z kroniki Galla, reprodukcje Aktu Unii Lubelskiej, przywileju Zygmunta Augusta, przywileju „Neminem captivabimus", statutu Łaskiego. Dalej dokumenty założenia Uniwersytetu w Krakowie, Unia Horodelska, równouprawnienia ewangelików, akty elekcji króla i poprzysiężenie praw przez króla, karty z Ksiąg Trybunału Koronnego, sądów ziemskich, miejskich i wiejskich. List Cesarza Leopolda z prośbą o pomoc dla Wiednia, szereg gratulacyj z powodu odsieczy Wiednia od państw i monarchów, przyjęcie prawa miejskiego przez marszałka Małachowskiego, akces do Konstytucji 3 Maja oraz długi szereg innych dokumentów. Dokumenty te będą podane w specjalnych gablotach z opisem w języku angielskim i polskim oraz tłumaczeniem tekstów łacińskich na angielskie. Całość tych dokumentów stanowi niezwykle ciekawy obraz ideowy i historyczny, który zawdzięczamy pracy dyrektora Siemieńskiego, dyrektora Archiwum Akt Dawnych.

Przy końcu tej ściany stać będzie kary koń, na którym umieszczony będzie przepiękny rząd Skirmuntów z Wawelu, który jest jednym z niewielu rzędów prawdziwie polskich, w odróżnieniu od bogatych rzędów wschodniego pochodzenia. Na koniu siedzieć będzie husarz w zbroi, której użyczy Muzeum Zamku Kórnickiego, z karabelą, pistoletami, kancerzem i lancą. Zobrazowaniem i historyczną ścisłością przedstawienia tych przedmiotów zajmuje się znawca tych zagadnień p. Emil Wierzbicki.

Salę Honorową w głębi zamyka niska, kuta w żelazie bariera, według rysunku A. Grünwalda, w której są wmontowane 10 sztandarów.

Na środku stoi na wysokim czarnym cokole pomnik Marszałka Piłsudskiego w brązie, dłuta Kazimierza Ostrowskiego. Za pomnikiem w głębi znajduje się duga sala, przeznaczona dla sztuki dekoracyjnej, w głębi tej drugiej sali widoczny jest ogromny witraż art. malarza Jurgielewicza, wykonany przez firmę Żeleński w Krakowie. Witraż przedsatwia postać Polski odrodzonej, symbole, nad postacią Matka Boska Częstochowska.

Po lewej stronie Sali Honorowej w głębi znajduje się dzwon kompozycji prof. Borawskiego, zwany „Dzwonem Odrodzenia Polski". — Dzwon ten wykonany w odlewni Braci Felczyńskich w Przemyślu w zielonej patynie, wysokości z podstawą ca 1.60 m, przedstawia w bogatej płaskorzeźbie, którą kryty jest cały dzwon, najbardziej drogie sercu Polaka zabytki historyczne oraz wielkie postacie historyczne Polski.

Lewa ściana Sali Honorowej jest przeznaczona na zobrazowanie rozwoju przyszłej Polski na tle jej historycznej struktury gospodarczej. Jest to zrealizowane w postaci map malowanych na drzewie, w archaicznej formie plastycznej obrazujących historyczny stan danego zagadnienia.

Ściany Sali Honorowej będą z ciosanego piaskowca, podłoga w ciemnej mozaice, sufit drewniany w kasetonach o typie renesansu wawelskiego w czerwono - brązowej lace i złocie.

Ogólną kompozycję Sali zawdzięczamy prof. Kowarskiemu. Szczegóły podłogi, obramowania obrazów i inne, rozwiązane są na miejscu przez architektów polskich Cybulskiego i Galinowskiego. Sufit, który jako baldachim wsparty jest na dwuch ścianach, opiera się na nich nie bezpośrednio, lecz na kutych w kamieniu orłach, których model stworzył art. rzeźbiarz Klukowski. Wreszcie nad obrazami Bractwa św. Łukasza i nad kartogramami gospodarczymi, umieszczonych będzie 14 ażurowych tarcz, kutych w żelazie, przedstawiających herby historycznych ziem polskich. Wnętrze polskiej Sali Honorowej nie będzie tak bogate jak wiele innych, jednakże powagą podejścia i umiarem z jednej strony, wykwintem szczegółów i bogactwem treści z drugiej, powinno dać miarę 1000-letniej kultury narodu.

OD ADMINISTRACJI:
Podajemy, do wiadomości, że jedynymi współpracownikami „Myśli Akademickiej" upoważnionymi, do inkasa są pp. Tadeusz Grzybowski i Teofil Matecki.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 300 zł, ½ strony 180 zł, ¼ strony 100 zł. W tekście 25% drożej.
Przy ogłoszeniach periodycznych odpowiedni rabat.
Za Komitet Redakcyjny:
Wydawca: Czesław Pilarczyk. Redaktor: Mgr Józef Frieske
Redakcja i Administracja: Poznań, ul. św. Marcin 63 m. 15 — Konto P. K. O. 200 790.

Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. Tel. 22-40